

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/aparat-bezpieczenstwa/34033,Bomby-w-Zagorzu-Czesc-I-Ostrzezenie-dla-Chruszczowa.html>



ARTYKUŁ

Bomby w Zagórzu. Część I: Ostrzeżenie dla Chruszczowa

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: ADAM DZIUBA 21.02.2019

5 lipca 1959. w koronie drzewa w Zagórzu wybuchła bomba. Godzinę później miał tamtędy przejeżdżać sekretarz generalny sowieckiej kompartii Nikita Chruszczow. Peerelowskie media przemilczały to zdarzenie, a śledztwo w

sprawie próby zamachu na przywódcę ZSRS okazało się serią porażek katowickiej SB.

W lipcu 1959 roku władze PRL przygotowywały się do świętowania piętnastolecia powstania „ludowej” Polski. Rocznicowe uroczystości miał uświetnić przyjazd Nikity ChruszczowaSowiec. Plan podróży kremlowskiego przywódcy, przybywającego do Polski – wraz ze świtą – na zaproszenie Władysława Gomułki, I sekretarza KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, obejmował wizyty w stolicy i kilkunastu innych miastach Polski, w tym dwudniowy objazd województwa katowickiego.

Akcja „Przyjaźń”

Sowiecka delegacja partyjno-rządowa przyleciała do Warszawy 14 lipca. Następnego dnia Chruszczow miał się pojawić w Katowicach i wraz z Gomułką oraz I sekretarzem miejscowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR Edwardem Gierkiem zwiedzić Górnośląski Okręg Przemysłowy. Szczegółowy program wizyty opublikowała lokalna prasa. „Trybuna Robotnicza”, organ KW PZPR w Katowicach, zamieściła na swych łamach mapkę trasy, którą miała się poruszać kawalkada pojazdów z gośćmi, a także podała orientacyjny czas przyjazdu do poszczególnych miejscowości.

Wojewódzkie władze partyjno-państwowe plany wizyty poznały znacznie wcześniej, by się do niej odpowiednio przygotować. Włodarzy ZSRR i PRL miały witać uśmiechnięte twarze ludzi stojących w szpalerach wzdłuż uporządkowanych ulic i kolorowych fasad domów. To zaś wymagało sporo zabiegów – trzeba było załatać dziury w nawierzchni i pomalować odrapane elewacje.

„Trybuna Robotnicza”, organ KW PZPR w Katowicach, zamieściła na swych łamach mapkę trasy, którą miała się poruszać kawalkada pojazdów z gośćmi, a także podała orientacyjny czas przyjazdu do poszczególnych miejscowości.

Do przygotowań włączyła się także Służba Bezpieczeństwa, której zadaniem była ochrona gości i zapobieganie „incydentom o politycznie wrogiej wymowie”.

Akcja zabezpieczenia wizyty otrzymała kryptonim „Przyjaźń”. Podpułkownik Franciszek Szlachcic, komendant wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Katowicach, wydał 2 czerwca 1959 roku rozkaz o rozpoczęciu przygotowań, a 11 czerwca był już gotowy ogólny plan operacyjny akcji, obejmujący zabezpieczenie dróg oraz ochronę przewidzianych do zwiedzania obiektów przemysłowych i miejsc postoju. Uzupełniły go szczegółowe plany operacyjne opracowane na szczeblu powiatu. Były one gotowe już na początku lipca. Zwracano w nich przede wszystkim uwagę na potencjalne zagrożenie ze strony ludzi znanych z niepochlebnych wypowiedzi pod adresem ZSRS i socjalistycznego ustroju czy w przeszłości karanych za związki z podziemiem niepodległościowym. Objęto ich okresową kontrolą. Właściciele broni myśliwskiej musieli na czas wizyty zdeponować swe sztucery w komisariatach Milicji Obywatelskiej. Podjęto również inwigilację lokatorów posesji przy trasie przejazdu. Szczególną uwagę zwrócono na polityczny wydźwięk wizyty Chruszczowa. By powitalne okrzyki nie zostały zakłócone przez „antysowieckie ekscesy”, do wiwatujących tłumów, obok umundurowanych funkcjonariuszy MO i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (średnio jeden na 60 metrów trasy), skierowano także pracowników SB w cywilnych ubraniach oraz informatorów aparatu bezpieczeństwa. Wytypowano również punkty, w których kolumna pojazdów była szczególnie narażona na atak (np. mosty). Zostały one sprawdzone przez saperów, później zaś stale patrolowali je funkcjonariusze SB. Podjęte kroki wydawały się zatem bardziej niż wystarczające do zapewnienia bezpieczeństwa gości.

Bomba na drzewie

Mimo tak zaawansowanych przygotowań nie udało się zapobiec bardzo przykremu dla władz incydentowi. Na trasie przejazdu Chruszczowa, w Zagórzu (obecnie dzielnica Sosnowca), w koronie drzewa przy ul. Armii Czerwonej eksplodowała bomba. Detonacja nastąpiła 15 lipca o 14.30, godzinę przed planowanym, a trzy godziny przed rzeczywistym przejazdem przez Zagórze Chruszczowa, Gomułki, Gierka i towarzyszących im osób. O tej porze ulica była niemal pusta – patrolowały ją tylko służby porządkowe. Siła wybuchu pochyliła i nadłamała drzewo, w sąsiednich domach wypadło kilka szyb, a odłamki wbiły się w okoliczne drzewa i posesje. Jeden z nich lekko zranił w nogę stojącego na ulicy porządkowego. Władze wojewódzkie były zszokowane – najbardziej zapewne Gierek, ponieważ nie dość, że do eksplozji doszło w województwie, którego był „gospodarzem”, to jeszcze stało się to na obrzeżach Sosnowca, gdzie mieszkała jego matka, zaś on sam wychowywał się przez kilka lat.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa niezwłocznie przystąpili do czynności dochodzeniowo-śledczych, nadając sprawie kryptonim „Ukryty”. 16 lipca 1959 roku oficjalne postępowanie wszczął prokurator wojewódzki w Katowicach, zlecając jego prowadzenie Wydziałowi Śledczemu SB Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Incydent w Zagórzcu został jednocześnie objęty całkowitą blokadą informacyjną. Żadna wzmianka o eksplozji na trasie przejazdu Chruszczowa nie przedostała się do prasy, radia ani telewizji, choć na terenie Zagłębia Dąbrowskiego huczało od plotek na temat zamachu.

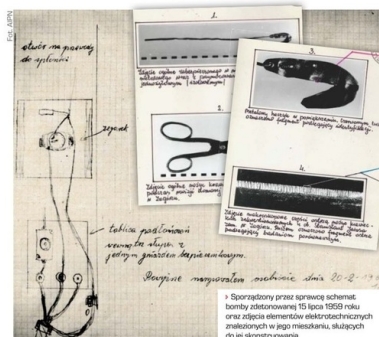
Detonacja nastąpiła 15 lipca o 14.30, godzinę przed planowanym, a trzy godziny przed rzeczywistym przejazdem przez Zagórze Chruszczowa, Gomułki, Gierka i towarzyszących im osób. O tej porze ulica była niemal pusta – patrolowały ją tylko służby porządkowe.

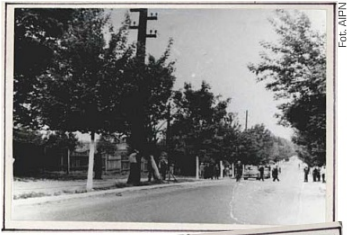
Katowickie służby specjalne szybkie ujęcie sprawcy detonacji traktowały jako kwestię prestiżu, tym bardziej że w grę wchodziły relacje ze Związkiem Sowieckim. Natychmiast ściągnięto rezerwy MO i SB, które przystąpiły do przeczesywania terenu, zabezpieczania śladów i przesłuchań świadków wybuchu. W miejscu eksplozji znaleziono odłamki żeliwne i stalowe – rozrzucone w promieniu ok. 10 metrów od epicentrum (sporadycznie nawet do 100 metrów) – oraz odcinki przewodów elektrycznych, z których jeden połączony był z przebiegającą niedaleko linią energetyczną niskiego napięcia wykorzystywaną przez miejscowy radiowęzeł. Odnaleziono również – jak czytamy w materiałach ze śledztwa – „przypuszczalną część urządzenia wybuchowego, w postaci osmolonej i nadtopionej dolnej części prostokątnego zegarka ręcznego”. W pobliskim ogródku działkowym dostrzeżono ślady obuwia. Sprowadzono trzy psy i puszczono je tym tropem. Pierwszy natychmiast go stracił, drugi doprowadził śledczych pod Dom Górnika w Dąbrowie Górniczej, trzeci zaś do posesji jednego z mieszkańców Zagórzca – Stanisława Rokickiego. Mężczyzna został aresztowany wraz z córką Heleną Rokicką i zięciem Zbigniewem Szymczykiem (dodatkowym materiałem obciążającym stał się znaleziony w trakcie rewizji zwój górniczego drutu strzelniczego). Przesłuchania świadków i osób mieszkających przy trasie przejazdu Chruszczowa przyniosły ponadto zeznania na temat czterech robotników mocujących kable w przeddzień eksplozji oraz siedmiu górników malujących w tym samym czasie parkan. Wszystkich zatrzymano i przesłuchano.

Sprawdzić każdego zegarmistrza

By doprowadzić do rozwikłania sprawy „Ukryty”, kierownictwo katowickiej SB powołało 23 lipca 1959 roku dwunastoosobową grupę operacyjno-śledczą. Przyjęła ona kilka kierunków działania. Pierwszym było zebranie szczegółowych informacji o Stanisławie Rokickim i jego rodzinie. Śledczym wydali się najbardziej podejrzani głównie za sprawą tropu wskazanego przez psa – nie wzięto jednak pod uwagę, że zwierzę dotarło tam, gdzie doprowadziła je uciekająca przed nim ulicą i głośno wzywająca pomocy Helena Rokicka. W drugiej kolejności grupa operacyjno-śledcza zajęła się pracochłonnym sprawdzeniem wszystkich lokatorów Domu Górnika.

Analizowano też tropy wiążące się z domniemanym mechanizmem odpalenia bomby. Jednak badania miejsca wybuchu i pozostawionych śladów nie dały jednoznacznej odpowiedzi, jak została ona skonstruowana. Mylnie założono wówczas, że zdetonował ją mechanizm czasowy poprzez impuls elektryczny z linii niskiego napięcia. Faktycznie obudowa zegarka nie miała nic wspólnego z zainicjowaniem wybuchu, jej zadaniem było jedynie skierowanie śledczych na mylny trop. Idąc tą drogą, zewidencjonowano wszystkich zegarmistrzów z Zagórza, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca i okolic (wśród nich także osoby naprawiające zegarki pokątnie). Następnie pod różnymi pretekstami prowadzono z nimi rozmowy, usiłując odnaleźć takich, którzy reperowali zegarki tej samej marki co odnaleziony w miejscu wybuchu (zakładano, że zamachowiec nie poświęcił fabrycznie nowego lub w pełni sprawnego zegarka). Wstępnie dwóch zegarmistrzów przyznało, że naprawiali takie same zegarki, ale do oficjalnego protokołu przesłuchania zeznać tego nie chcieli.





Fot. APFN



Fot. APFN

► Miejsce wybuchu bomby kilka dni po eksplozji
– na zdjęciach widoczne uszkodzone drzewo

Ponieważ eksperyment śledczy dowiódł również, że można było zainicjować wybuch, podnosząc raptownie poziom natężenia prądu na linii energetycznej wykorzystywanej przez radiowęzeł, w orbicie podejrzeń znalazło się 25 jego pracowników, a szczególnie dyżurujący tego dnia kierownik Bogusław Chrzęszcz i operator Stefan Szymczyk (zbieżność z nazwiskiem zięcia Rokickiego przypadkowa). Obydwu zatrzymano, ale ponieważ nie znaleziono żadnych konkretnych dowodów ich winy, zostali zwolnieni. Objęto ich następnie kontrolą operacyjną, łącznie z zastosowaniem wyrafinowanych, jak na owe czasy, środków technicznych. Równocześnie skrzętnie zgromadzono i sprawdzono wszelkie informacje dostarczone przez agenturę, podsłuchy czy kontrolę korespondencji, wskazujące na nietypowe zachowania mieszkańców Zagórza i okolic.

Po zebraniu szczegółowych informacji na temat poszczególnych podejrzanych i okoliczności eksplozji, przyszedł czas na weryfikację danych. Weryfikację bolesną dla prowadzących śledztwo. Okazało się bowiem, że ślady stóp w ogródku działkowym pozostawili uczestnicy nocnej libacji, a staranne sprawdzenie wykazało, iż żaden z nich nie miał związku z wybuchem bomby (jednym z pijących był patrolujący okolicę milicjant, którego zwolniono ze służby, a sąd wymierzył mu karę roku więzienia). Niewinni okazali się również robotnicy malujący parkan, jak też instalatorzy przewodów. Obserwacja mieszkańców Domu Górnika przyniosła jedynie kilkaset donosów, znakomicie opisujących życie tej społeczności. Taki materiał mógłby się zapewne okazać cenny dla socjologa, lecz nie przydał się zbytnio w śledztwie (choć dowiedziano się w ten sposób o kradzieżach w kopalni, drobnych nadużyciach, alkoholowych ekscesach itp.). Żmudne przesłuchiwanie kilkudziesięciu zegarmistrzów także do niczego nie doprowadziło.

Pijany milicjant, chłopcy z petardą

Donikąd zaprowadziły śledczych informacje o kilkunastu niewyjaśnionych eksplozjach, do których doszło na terenie Zagórza we wcześniejszym okresie. Najpierw sięgnięto do archiwum SB w Katowicach, ponieważ w latach 1952–1953 nieznany sprawca przeprowadził serię ataków na obiekty przemysłowe w Zagłębiu Dąbrowskim. Sabotażyści nigdy jednak nie ujęto. Funkcjonariusze SB zakładali, że ta sama osoba mogła przygotować bombę na trasie przejazdu Chruszczowa, ale akta sprzed kilku lat okazały się mocno zdekompletowane i istotnych informacji nie wniosły. Zatrzymano za to górnika z kopalni „Mortimer” w Sosnowcu, którego ukarano za wynoszenie z pracy materiałów wybuchowych. Okazało się, że użył ich do...głuszenia ryb w stawie. Górnika i jego pomocników aresztowano i postawiono przed sądem. Esbecy wpadli też na trop kilku chłopców, którzy odpalili zdobytą nielegalnie wojskową petardę. Konfidenti wskazali ponadto inne osoby przechowujące materiały wybuchowe, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z zamachem na Chruszczowa.

Na podstawie doniesienia do aresztu trafił mężczyzna, który przez kilka dni po 15 lipca 1959 roku nie zjawiał się w domu. Jak się okazało, donos złożyła na niego żona, a on sam zeznał, że podkradł jej kilkaset złotych, za które przez parę dni popijał alkohol. Do mieszkania rzeczywiście nie wracał, ale nic nie wiązało go z zamachem.

Na podstawie doniesienia do aresztu trafił mężczyzna, który przez kilka dni po 15 lipca 1959 roku nie zjawiał się w domu. Jak się okazało, donos złożyła na niego żona, a on sam zeznał, że podkradł jej kilkaset złotych, za które przez parę dni popijał alkohol.

Skrupulatnie sprawdzono wątek kilku nieznanymi w Zagórzu mężczyzn, którzy pojawili się tam w dniach poprzedzających eksplozję. Ten trop także okazał się błędny. Przeprowadzono nawet skomplikowaną operację zmierzającą do oficjalnego przejęcia listu (wcześniej bezprawnie otwartego i przeczytanego przez SB), w którym nieznana osoba prosiła adresata o spotkanie w ważnej sprawie. Akcja, do której użyto listonosza i grupy umundurowanych funkcjonariuszy, potoczyła się zgodnie z planem, lecz adresat listu od razu wyjaśnił, że „podejrzana” treść wiązała się z romantyczną schadzka. Dokładnie sprawdzono kilkudziesięciu ludzi zaangażowanych w przeszłości w działania podziemia niepodległościowego, osoby negatywnie wypowiadające się o Związku Sowieckim i ustroju w Polsce oraz takie, które po zamachu dawały do zrozumienia (najczęściej podczas alkoholowych libacji), że wiedzą coś więcej na temat jego sprawców. Sprawdzono też alibi zwolnionych z więzień miejscowych kryminalistów. Ogółem zatrzymano w aresztach dziewięć osób, a 23

kolejne przetrzymano 48 godzin. Efektów to jednak nie przyniosło.

Najdłużej – bo ponad rok – spędzili w areszcie główni podejrzani – Stanisław Rokicki, jego córka i zięć. Mimo presji funkcjonariuszy, bardzo przywiązanych do wersji, że to ta trójka stała za eksplozją, konsekwentnie nie przyznawali się do winy. Uparcie wskazywali na okoliczności uniemożliwiające im wzięcie udziału w zamachu, przy czym Rokicki i jego córka przedstawili żelazne alibi: feralnego dnia pracowali na porannej zmianie w kopalni „Mortimer” i opuścili zakład po godzinie 14.00. Zbigniew Szymczyk tak dobrego wytłumaczenia nie miał, ale i on ostatecznie się wybronił.

W martwym punkcie

Pod koniec 1959 roku jasne już było, że esbecy drepczą w miejscu. W połowie grudnia grupa operacyjno-śledcza została zreorganizowana. Część funkcjonariuszy odwołano do innej pracy, pozostali trafili do dwóch sekcji nadal zajmujących się sprawą zamachu. Jedna działała na miejscu, w Dąbrowie Górniczej, druga operowała w Katowicach. W styczniu 1960 roku za brak postępów w śledztwie został odwołany Ryszard Puchała, zastępca komendanta powiatowego MO ds. bezpieczeństwa w Będzinie. To oczywiście niewiele pomogło – funkcjonariusze nadal nie potrafili wyjść poza zbadane już wątki, a nowe informacje, uzyskiwane głównie od agentury, niewiele do sprawy wносиły. Przez cały 1960 rok eliminowano wszystkie kolejno pojawiające się tropy. Mimo że w trwającym ponad półtora roku śledztwie SB objęła szczegółową inwigilację 406 osób z Zagórza i okolic, a wstępnie sprawdziła 6380 ludzi, w sprawie nie nastąpił przełom.

Postępowanie zostało umorzone 27 lutego 1961 roku. Za brak efektów konsekwencje służbowe ponieśli dwaj zastępcy katowickiego komendanta wojewódzkiego MO ds. bezpieczeństwa: Eugeniusz Morawski odszedł na niższe stanowisko do Olsztyna, Jan Gajek zaś, który nie zgodził się na degradację, trafił na milicyjną emeryturę. Co ciekawe, nic złego nie spotkało komendanta Franciszka Szlachcica – prawdopodobnie zawdzięczał to dobrym stosunkom z ówczesnym wiceministrem spraw wewnętrznych Mieczysławem Moczarem. Grupy operacyjno-śledcze poszukujące sprawcy wybuchu w Zagórze zostały rozwiązane 18 marca 1961 roku. Nie oznaczało to, że porzucono próbę wyjaśnienia sprawy „zamachu na Chruszczowa”. Nadal pracowało nad nią pięciu funkcjonariuszy, starając się przy okazji odnaleźć sprawcę sabotaży z lat 1952–1953. Nie zmieniało to jednak faktu, że śledczy nawet o krok nie zbliżyli się do zdemaskowania konstruktora bomby. Wybuch prawdopodobnie pozostałby jedną z niewyjaśnionych spraw katowickiej SB, gdyby nie kolejna eksplozja, do której doszło w Zagórze 3 grudnia 1961 roku...

COFNIJ SIĘ